DZIENNIK WARSZAWSKI.

Wtorek 18/30 Października 1855 roku. № 288. Jutro Ś. Wolfganga B. W.
Wschód słoń. o god. 6 min. 55. — Zachód o g. 4 m. 32.

Z Petersburga, 8 (20) Października.

WIADOMOŚCI TELEGRAFICZNE.

I.

Jenerał - adjutant książę Gorczaków, pod dniem 5 (17) Października o wpół do 10éj z rana donosi:

Do Eupatorji nieprzestają przybywać nieprzyjacielskie okręty wojenne i kupieckie; na niektórych z nich widać wojska. Na przechyle Bajdarskiéj doliny stoją trzy dywizje francuzkie, a za niemi w saméj dolinie jedna. Według wiarogodnych wiadomości, nieprzyjaciel buduje na pomienionéj dolinie baraki i lepianki, a od starego szosse wyprowadza nowe szosse ku willi Mordwinowa, ponad rzeką Czernaja. Na górach Fiediuchina kopią się też lepianki w ziemi i wyprowadza się ztamtąd szosse do buchty Kamysz. 3 (15) Października ogień na Północnéj stronie Sebastopola był silniejszy. Z innych punktów Krymskiego półwyspu nic godnego uwagi nie odebrano.

II.

(Zakomunikowana z rozkazu Najwyższego z Nikołajewa 5 (17) Października.)

Z powodu pozycji twierdzy Kinburn, wzniesionéj na samym krańcu ławy piaszczystéj tegoż nazwiska, na lewym brzegu limanu Dnieprowskiego, u samego wejścia do tego ostatniego, kommunikacje Nikołajewa z twierdzą pomienioną uskuteczniały się tylko przez Oczaków za pomocą łodzi wiosłowych i wzniesionego w samym Oczakowie optycznego telegrafu morskiego. Przy pojawieniu się w limanie statków nieprzyjacielskich, kommunikacja wprost morzem z samym Kinburnem przeciętą została. Ze wszystkich wiadomości, z Oczakowa za pomocą pomienionego telegrafu w rozmaitym czasie w ciągu dni onegdajszego, wczorajszego i dzisiejszego otrzymanych, okazuje się co następuje: — Twierdza Kinburn, wytrzymawszy 3 (15) b. m. silną kanonadę i bombardowanie, z łodzi kanonjerskich, bombard i fregat parowych w limanie stojących, odpowiadała ze swéj strony silnemi i celnemi strzałami z dział. Za nadejściem nocy ogień z obu stron ustał. Wczoraj, 4 (16) wznowiono ogień, który trwał przez dzień cały, lecz mniéj silnie. Dziś, 5 (17) o 9éj z rana, ze stojącemi w limanie statkami połączyło się 11cie fregat szrubowych i jeden okręt linjowy o 90ciu działach; wszystkie te statki wznowiły jak najsilniejszą kanonadę i bombardowanie; toż samo od strony morza cała flota nieprzyjacielska czyniła. Ogień ten piekielny trwał do wpół do 2éj z południa. Wówczas twierdza, któréj wszystkie budowle objęte były płomieniem, umilkła, w skutek czego nieprzyjaciel przestał strzelać. O 3éj z południa widać było jak dwie szalupy pod flagami parlamentarskiemi zbliżyły się do twierdzy, do któréj w pół godziny późniéj weszły wojska nieprzyjacielskie z tego oddziału, co wylądował był na ławie piaszczystéj. Następnie statki w limanie stojące zwróciły się ku wznoszącéj się naprzeciwległym brzegu limanu twierdzy Oczaków i baterji Nikołajewskiéj, lecz ognia do dzisiejszego wieczora nie dawały.

III.

Zakommunikowane, z rozkazu NAJWYŻSZEGO z Nikołajewa, z dnia 6 (18) Października o wpół do 10éj po południu.

Baterja Nikołajewska, umieszczona na prawym brzegu samego ujścia limanu Dnieprowskiego, na niskim krańcu przylądka, oddzielnie od twierdzy Oczakowskiéj, stojącéj na wzgórzu, wystawioną była bez żadnego pożytku na konieczne zniszczenie, jeśliby ją bombardowały statki nieprzyjacielskie, i dla tego dnia dzisiejszego, o godzinie 6éj po północy, została przez nas wysadzoną w powietrze, po wyprowadzeniu z niéj załogi. O godzinie 8éj rano jedna fregata parowa i jedna łódź kanionierska nieprzyjacielska wyszły z limanu, a z pozostałych, 10 parostatków i 6 łodzi kanonjerskich zapuściły się nieco głębiéj w liman.

O godzinie 2éj po południu, 2 okręty szrubowe linjowe od 80 do 90, działowe, oddzieliwszy się od floty, odpłynęły w kierunku Oczakowa; pozostała zaś flota od wczoraj swego stanowiska nie zmieniła. Działania żadne, tak na morzu i w limanie, jako też i na ławie piaszczystéj Kinburnskiéj, miejsca nie mają.

(*Gazeta Rządowa.*)

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Ukaz NAJWYŻSZY o pensjach emerytalnych i dodatkach do nich.

(Ciąg dalszy.)

Antoniemu Ziółkowskiemu, b. dróżnikowi, rs. 22 kop. 57. Pani Ludwice z domu Gano Laskowskiéj, wdowie po Ludwiku Laskowskim, sekretarzu prowincjonalnym, inżenierze powiatu Opoczyńskiego, oraz ich dzieciom: Józefowi, Arturowi-Franciszkowi, Kazimierze-Walerji-Marjannie i Mieczysławowi-Ludwikowi, rs. 382 k. 50. Xienii Sewilów Koturajowéj czyli Koturajczykowéj, wdowie po Leonie czyli Lewku Koturaju czyli Koturajczyku, b. drożniku, rs. 8 k. 6. Antoninie z Szczerbińskich, Moczulewskiéj, wdowie po Macieju Moczulewskim, b. woźnem biura zarządu XIII okręgu komunikacji, oraz córkom jego: z pierwszego małżeństwa z Antoniną z Twarowskich Józefie-Antoninie i Magdalenie-Cecylji, rs. 125. Franciszkowi Staniszewskiemu, b. dróżnikowi, rs. 16 kop. 12. Józefowi Krasuckiemu czyli Krasnskiemu, b. dróżnikowi, rs. 45. Szymonowi Ziółkowskiemu, b. dróżnikowi, rs. 16 kop. 12. Mikołajowi Swieczewskiemu, b. drożnikowi, rs. 32 kop. 25. P. Marcinowi Okoń, radcy honorowemu, b. starszemu nauczycielowi gimnazjum gubernialnego w Płocku, oprócz pensji rs. 570, dodatek w ilości rs. 30. P. Pawłowi Kaczyńskiemu, b. nauczycielowi przy instytucie gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie i zarazem b. nauczycielowi gimnazjum realnego w Warszawie, rs. 675. P. Tadeuszowi-Jakóbowi Wagner, magistrowi filozofji, b. nauczycielowi gimnazjum realnego w Warszawie, rs. 427 kop. 50. Księdzu Wojciechowi Bucelskiemu, b. nauczycielowi religji i moralności przy b. gimnazjum w Siedlcach, rs. 135. P. Janowi-Jakóbowi Szwajnic, doktorowi filozofji, b. professorowi kursów pedagogicznych i członkowi komitetu examinacyjnego w Warszawie, oprócz pensji rs. 877 kop. 50, dodatek w ilości rs. 48 kop. 75. Pani Marcjannie z Chmielowskich Orłowskiéj, wdowie po księdzu Leonardzie Orłowskim, duchownym członku konsystorza ewangielicko - reformowanego w Królestwie, i adjunkcie przy Warszawskim kościele tegoż wyznania, oraz ich dzieciom: Władysławowi-Kazimierzowi, Wandzie-Józefie i Bronisławie-Ludwice, rs. 150. P. Leopoldowi Walickiemu, b. nauczycielowi przy szkole powiatowéj w Łukowie, rs. 270. Pani Agnieszce-Todozji z Rüdigerów Kossowskiéj, wdowie po Wincentym Kossowskim, nauczycielu szkoły powiatowéj w Końskich, oraz ich synom: Bolesławowi - Henrykowi, Wincentemu-Bernardowi i Wincentemu-Józefowi-Antoniemu, rs. 75. P. Janowi Ławrentiew, sekretarzowi gubernialnemu, b. nauczycielowi przy szkole powiatowéj w Sieradzu, rs. 225. (*d. n.*)

MOZAJKA DZIENNIKARSKA. — (*Dokończenie.*) — Boski ten płyn przeniknął wkrótce głowę, rozlał się po włóknach mózgowych człowieka, rospłynął po wszystkich żyłach; a najpierwszym znakiem życia objawionym przez tę nową istotę życia, było kichnięcie. Prometeusz, ucieszony tém wstrząśnieniem, wykrzyknął: »na zdrowie!« To życzenie zrobiło na człowieku takie wrażenie, że go zawsze odtąd używał w podobném zdarzeniu, i potomności swojéj ów zwyczaj przekazał.

Arystoteles i inni upatrywali początek tego życzenia w uszanowaniu religijném, które dawniéj miano dla głowy, jako najprzedniejszej części ciała i siedliska władz duszy. Egipcjanie i Grecy twierdzili, że kichanie jest niejako ostrzeżeniem bogów, któreśmy powinni mieć na względzie w rozmaitych czynnościach i okolicznościach życia, albo też przepowiednią jakiegoś pomyślnego lub niepomyślnego zdarzenia. Gdy pewnego razu Xenofont przed bitwą miał mowę do swoich żołnierzy, jeden z nich kichnął; całe wojsko przyjęło to za znak pomyślny niebios, a wódz za to złożył natychmiast bogom ofiarę dziękczynienia. Pewnego znów dnia, kiedy wierna Penelopa modliła się o powrót Ulissesa, młody Telemak kichnął tak mocno, że się aż cały pałac zatrząsł; dość było tego znaku téj wiernéj małżonce, aby uwierzyła w spełnienie swych życzeń. Kiedy poeci greccy chcieli swoim pięknościom komplementa powiedzieć, to mówili, że amor kichnął w chwili, w któréj one na świat przyszły.

Polemon akademik, uczeń Xenokratesa, miał znać młodą dziewicę, która kichnęła pisząc list do narzeczonego; wniosła ona zaraz z tego, że on ją musiał bardzo kochać.

Grecy do kichających wymawiali słowo »żyj«, byli zaś i tacy pomiędzy niemi co w podobnym przypadku, sami sobie to życzenie składali.

Mędrce starożytności mniemają, że trzeba uważać na czas i na godzinę, w któréj kichamy. Jeżeli współbiesiadnik kichnął jedząc, a następnie jeść przestał, było to znakiem nieszczęścia; ten co kicha przy wstawaniu, powinien mieć na siebie baczenie przez cały dzień. Najpomyślniejsze dla ludzi kichanie, miało przypadać w godzinach: od 12éj z południa do 12éj w nocy; również wtenczas kiedy księżyc wstępuje w znak byka, lwa, wagi, koziorożca albo ryb; w czasie innych konstellacji złą bywało przepowiednią. Jedni uważali kichanie za dowód dobrego zdrowia, siły i krzepkości mózgu, i dla tego godnem je być życzeń uznawali. Inni zaś utrzymują, że kichnięcie jest działaniem gwałtownem i niebezpieczném, jeśliby więc tak rzeczywiście być miało, cóż prostszego i właściwszego jak życzyć zdrowia kichającemu?

Zdanie rabinów jest znów w téj mierze następujące: Początkowo człowiek miał sobie przeznaczonem, kichnąć raz tylko w życiu, a to w chwili śmierci. To zapewne podało powód do żartobliwego powiedzenia »kichnął« zamiast, »przeniósł się na tamten świat.« Aż do patryarchy Jakóba ludzie kichnąwszy, zaraz umierali. On dopiero pierwszy uprosił nieba, aby mu niedozwoliło umierać w ten sposób. Modły jego zostały wysłuchane. Jakób sprawiedliwy kichnął i nie umarł; co naturalnie wielce zadziwiło obecnych. Ale Jakób zachorował; nowy powód podziwu; nieznano bowiem dotąd innego rodzaju słabości, nad śmiertelne kichnięcie. Nie wątpiono już wtedy, że natura zmieniła dotychczasowe prawa swoje, i uznano zaraz właściwem życzyć zdrowia lub pomyślności kichającym.

Rzymianie mówili do kichających »salve.« U dzikich nawet ludów, kichanie nie obchodzi się bez ceremonjalnych oświadczeń; świadczą o tém liczni podróżo-pisarze.

Pozwólcie szanowni czytelnicy zastanowić się nad światem, któremu dotąd podobno w Mozajce nie przyglądaliśmy się wcale; a świat to nader zajmujący, niewymownie charakterystyczny, ożywiony istotami pasterskie czasy przypominającemi. Ogólne cechy wewnętrzne ich, nie różnią się w niczém od towarzystwa do którego my honor należyć mamy. Ulegają namiętnościom: próżność i dumę, wspaniałomyślność i waleczność, miłość i chłód uczuć, podstęp i chytrość, łagodność i okrucieństwo, spotykamy w tych istotach, na pozór bezzmyślnych, dzikich, nie umiejących się wyraźnie tłumaczyć, przeznaczonych widocznie na użytek i posługę doskonalszym nad się stworzeniom. A jednakże ich liczba względem nas przerażająco jest ogromna! Wszędzie gdzie rzucić okiem niezliczone ich szeregi! Nad nami w powietrzu, obok nas na ziemi i w wodzie, pod stopami naszemi ukryci, wszędzie nas otaczają, a jednakże tak im mało poświęcamy uwagi, powszednością widoku do nich przyzwyczajeni. Przekonani że nam szkodzić nie mogą, że nie zagrażają buntem przeciw panowaniu nad niemi, mało lub wcale na ich społeczność nie zważamy. A przecież i dla nich natura skąpą nie była rozdzielając dary, umacniając, zabespieczając byt ich na ziemi. I oni czują, kochają, nienawidzą, pamiętają dobro i krzywdę im wyrządzoną. Wrazie potrzeby stowarzyszają się w liczne zastępy, odważnie bój wszczynają, z wspólnym nieprzyjacielem. Natura i im dała możność grożenia, napaści, wojowania bąć siłą, bąć podstępem, darząc je potrzebnym do tego rynsztunkiem lub przemyślnością. Porównywając się z niemi jakże widzimy się niedołężnymi i ogołoconymi. Bez pomocy, czułéj opieki, zmarlibyśmy, zaledwie światło dzienne ujrzawszy. Gdy oni natychmiast po przyjściu na świat przynoszą z sobą ochronę od zgubnych żywiołów, instynkt i moc wystarczenia samym sobie. Spotykamy jednych: których już sam rozmiar ciała przestrachem uabawia, uzbrojonych obosiecznemi mieczami, dzidami, widłami, pokrytych pancerzem jak stal twardym; innych w cę-

gi zasobnych, któremi chwytają i niszczą lub lancetami do krwi kaleczą. Oni choć mali nie lękają się napaści większych od siebie, posiadają ostre haki, gwoździe i ostrogi, co im posłużą do rozszarpania naturalnego wroga. Tamci prócz uzbrojenia, skrzydła jeszcze mają w odwodzie, a ci aparaty chemiczną cieczą napełnione, jakby piekelne machiny Jakobiego, które wydają zatruwające wyziewy i gryząco działają.

Mimo to wszakże, człowiek iskierką pod czaszką jego tlejącą, zmaga wszystkie te zbrojne zastępy i zmusza je do hołdu, służby i uległości. Ale nie będziemy się nad tem rozwodzić, znane to od dawna prawdy, a Trębecki zwięźle w znanym czterowierszu je wygłosił. To też pomijamy to, co już dawno dowiedzioném zostało, co się potwierdza w obec naszéj uwagi co chwila, a zastanowimy się nieco nad naturą zwierzęcia i że się tak wyrazim nad uczuciową jego stroną, a do czego nas skłania właśnie suczka marszałka Pelissiera!

Zapewne niejeden z was czcigodni czytelnicy wielkie oczy zrobił doczekawszy się po wstępie poważnym a może i przydługim jakiejś anegdoty o succzce. Ale nic to nie szkodzi. Pies, poczciwe zwierzę; to stróż, to przyjaciel i towarzysz biedy naszéj, a porównywając go z królem zwierząt wspaniałym lwem; nie ujmiemy temu ostatniemu prosto szlachetnych jego przymiotów ani też zbytecznéj nie okażemy niższości psu, któremu tak nieoględnie w potocznéj mowie nie zbyt przyzwoite naznaczamy stanowisko. Ale wróćmy do suczki marszałka.

Gdy Pelissier wyjeżdżał na wschód, sukę swą ulubioną, stosując się do zwyczajów obozowych, zostawił w kraju. W Marsylji, w ogrodzie botanicznym pieszczona, zaprzyjaźniła się z lwicą tam trzymaną. Przyjaźń zawiązała się ścisła i bezinteresowna. Jedno drugiemu nie narażało się wcale, więc też i węzły łączące instynkta dwojga zwierząt coraz bardziéj wzmacniały. A podobne zdarzenia nie są rzadkie. I my w Warszawie byliśmy świadkami w menażerji tu goszczącéj przed kilku laty, serdecznych stosunków małéj czarnéj suczki z lwem. Wszakże dla powodów nieznanych rozłączono przyjaciół marsylskich. Lwica poczęła okazywać oznaki tęsknoty, musiano więc sukę marszałka wpuścić napowrót do klatki strasznéj przyjaciołki. Ciekawość była natężoną co do pierwszéj chwili spotkania się obojga zwierząt, tak przeciwnych uczuć.

Na widok psa lwica gwałtownie poskoczyła, ryknęła. grzywę najeżyła i strasznemi zęby pochwyciwszy sukę zdało się że rozszarpie ją w kawałeczki. Ale był to tylko wybuch czułości, rozwarła się paszczęka i suka nietknięta z całem wylaniem się właściwem temu zwierzęciu, powitała znajomą nie dając się prześcignąć w oznakach radości i szczęścia.

Drapieżne zwierzęta mają tę szczególność w swym charakterze, że w niewoli przywięzują się snadno do drobnych niewinnych zwierzątek. Jakby osłodę więźnia stanowi pobratanie się z istotą słabą, a którą każdéj chwili mógłby on zamordować. Wszakże nie wimy czy w przystępie zapamiętałości co lwa ogarnia w chwili pożerania zwierzęcia i roskoszowania się krwią jego, przyjaźni więzy nie naruszyłyby się; czy prosię, królik, piesek ocalałby mimo zaszczycania się przyjaźnią drapieżcy? W menażerji jaka tu bawiła, uważaliśmy w czasie karmienia lwa żywemi zwierzętami, że towarzyszkę jego ową małą czarną suczkę na czas bankietu wypraszano z klatki. Być więc bardzo może, iż widowisko w Marsylji tragicznie mogłoby było się zakończyć, gdyby wraz ze zjawieniem się suki lew ujrzał tłustego innego czworonoga. Zęby co delikatnie tylko dotknęły przyjaciołkę, byłyby może podarły w kawałki jéj ciało, krwią ciepłą pobudzone do zadania gwałtu sercu.

Ale drapieżni mieszkańcy lasów i pustyń zwykli się nietylko przywięzywać do zwierząt innych z natury łagodnych; przyjaźnią swą zaszczycają także człowieka. Carter i Van Amburg dają nam tego przykłady. Lwy tygrysy, hjeny, pantery, niedźwiedzie ulegają magnetycznéj sile człowieka, przyzwyczajają się do niego, zapierają swéj natury dzikiéj, a przyjmując obyczaje łagodne, każą zapominać o srogości je cechującéj.

Wszystko w organicznéj naturze lgnie do człowieka, nic się jego potężnemu wpływowi oprzéć nie zdoła. Jeżeli nie istota jego sama, to środki jakiemi włada zniewalają i ujarzmiają bezmyślne stworzenia, jak magnes przyciągają do siebie, dziwiąc tém tłum nieoświecony i z prawdami nauki nie obznajmiony.

Nie tyle nas dziwi i zastanawia oswojenie i powolność słonia, lwa, hjeny, bo organizm i powierzchowność tych zwierząt więcéj do człowieka podobna, ile spoufalenie się płazu jakiegoś lub owadu. Trudno w tych stworzonkach dopatrzyć do nas podobieństwa, chyba tylko w dwóch symetrycznych połowach z jakich się składa organizm prawie każdéj żyjącéj istoty, polipa wyjąwszy. A przecież i tu spostrzeramy pewien pociąg do człowieka i tu jakiś promyk umysłowości prześwieca. Żółw rozumie głos opiekuna i karmiciela swego, wąż z nory wyłazi i na odgłos brzęku łyżek przy obiedzie, dzieli miskę litewskiego wieśniaka. Pająk sieć swą opuści i wbiegnie na troskliwą rękę co mu zwykła muchy łowić.

Właśnie spotykamy we Wspomnieniach Fr. Kowalskiego wzmiankę o łaskawym pająku Lemecha fortepianisty w Krzemieńcu. Gdy zagrał artysta, pająk z sufitu spuszczał się po nitce (o zamiłowaniu pająka do muzyki niedawno w mozajce napomykaliśmy) i z widoczném zadowoleniem grze się przysłuchiwał, następnie ucztował w pozostawionych okruchach, a w końcu oddalał się na właściwą siedzibę.

We wszystkich tych przecie objawach sympatji istot, kto wié, czy żarłoczność głównym niejest działaczem tak zadziwiające skutki dającym? I my, kiedyś zapaleni naturaliści, badaliśmy tajemnice istot nas otaczających. Podglądaliśmy obyczaje i instynkta ptaków, płazów owadów, mięczaków, Z rodzaju ptasiego, czyżyk i szczygieł ncjwięcéj pojętności okazywały i przyzwyczaiły się do osoby w nadzwyczaj krótkim czasie.

Wąż pospolity obserwowany był pod wszelakim względem; karmienie go żabami raz na miesiąc, dość ciekawych sprowadzało. Uważanie znów żab pod względem meteorologicznym także nie mało nas zaprzątało, również jak i pająków, których spora kollekcja w skutek zawziętego zamiłowania w pokoju się namnożyła.

Otóż pająk w ciągu tygodnia dawał się niby obłaskawieć, jeżeli muchę żywą na siatce regularnie miał sobie rzuconą. Usłyszawszy i zoczywszy zbliżenie osoby do kąta w którym przemieszkiwał, wybiegał na powierzchnię tarasu swego; a gdy nie dostawał spodziewanéj zdobyczy, w stronę oddalającéj się osoby kilka kroków podążał. Jednego takiego lubownika much przyuczyliśmy, że strawę swą z ręki przyjmował. Była w tem pewna satysfakcja, przyzwyczajenie obustronne długi czas trwało. Lecz wypadło opuścić mieszkanie, a w czasie wyjazdu troskliwa o porządek pokoju ręka wymiotła wszystko, okurzyła, z pajęczyn oczyściła, niszcząc tém samém pajęczynę hodowaną i lokatora obłaskawionego! Przyznajemy, że widok mieszkania w ten sposób odświeżonego, długo przykre uczucia wzbudzał.

Sądziliśmy dotąd że rozmaite figielki dowcipne zdarzające się na kolejach żelaznych zagranicznych u nas nie naśladują się, ale ponieważ zręczność, gdy jeszcze ma na celu zyski, wszędzie dać się może zastosować, dla tego też i tu dochodzą uszu naszych pocieszne wypadki. Oto jeden z bardzo wielu innych:

Po zatrzymaniu się na stacji pociągu, passażerowie wysiadają, oblegają bufet i rosporządzają stosownie do swych potrzeb żołądkowych zadość uczynienie. Jedzą obiad. Kilka osób bardzo przyzwoitéj powierzchowności siada przy jednym stoliku. Apetyt wyśmienity i jednaki tych panów, bo wszyscy jedne potrawy spożywają i to z nieudanym smakiem. Nareszcie kończą obiad, rozdziela się towarzystwo; pewien tylko jegomość, zawzięty amator raków, żadnéj nóżki i szyjki niepomijający, zostaje przy stole i z wysokiém zamiłowaniem smaku, wysysa je i oblizuje. Garson przynosi rachunek i kładzie go przed owym cmoktającym panem. Ten, rzuca od niechcenia okiem, lecz w momencie zdziwiony rzuca napoczętą nóżkę zapytując: co znaczy rachunek za pięć osób podany?

— Wszakże panów pięciu jadło tu obiad, garson odpowiada.

— W téj sali daleko więcéj było osób.

— Przy tym stole jednak pięć obiadów podałem. Zresztą tamci panowie wyraźnie mi powiedzieli że pan dobrodziéj za wszystko płaci.

— Co to jest? co to znaczy? ja sam jeden jadę, nie mam znajomych, nikogo na obiad nie zapraszałem.

— To być nie może łaskawy panie, rzecze obiadodawca, wyraźnie uprzedzono mię że pan dobrodziéj za wszystko płaci.

— Ale to oszukaństwo, podstęp! jegomość wykrzykuje. Jadłem obiad i płacę za niego, o niczem więcéj wiedziéć nie chcę.

— Panie, ja nie mogę być stratny!

Wtem dzwonią. Poruszają się stoły, obecni chwytają tłomoczki, zawiniątka, powszechny pośpiech i zamieszanie. Wszyscy do drzwi się cisną. Każdy chce wygodne miejsce zająć, lęka się opóźnić. W sali pozostaje tylko jegomość napastowany przez garsona i przekonywany rachunkiem że zapłacić musi.

— Powiadam nie zapłacę, nie znam tych panów.

— Ja niemogę darować czterech obiadów.

— Ależ proszę, to nadto, to nadużycie. Będę skarżył gdzie należy.

— Rób pan co się podoba, lecz zapłać przedewszystkiem.

Drugi raz dzwonią. Jegomość w krytyczném widzi się położeniu, spóźnić się, może pozostać! A prześladowca z rachunkiem jakby broniąc wyjścia, przy drzwiach zajął stanowisko. Zaczerwieniony, zaperzony, złorzecząc wszystkim, amator rakowych szyjek, płaci wymaganą kwotę i potrącając się o stoliki i krzesła, opuszcza przeklęte miejsce; dobiega przecie do wagonu, ślubując nigdy na stacjach drogi żelaznéj nie jeść obiadu w towarzystwie nieznajomych.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 23 Października. Parlament został odroczony przez komisję królewską do dnia 11 grudnia. Obecnych członków było bardzo mało, ceremonja trwała tylko kilka minut.

— Otrzymano tu wiadomości z New-York 11 października donoszące o szczęśliwym powrocie do tego miasta doktora Kane i jego towarzyszy wyprawy do brzegów północnych. Wiadomo, że od niejakiego czasu obawiano się bardzo o los tej wyprawy, której celem było poszukiwanie kapitana Franklin.

— *Morning Advertiser* donosi, że sir Charles Napier, który dowodził flotą na morzu Bałtyckiém w przeszłorocznej kampanji, występuje jako kandydat w okręgu wyborczym Southwark, którego krzesło zawakowało w skutku śmierci sir Williama Molesworth. Prócz niego występują do tej kandydatury pan Scowell liberalista, miejscowy mieszkaniec, i pan Conyngham, socjalny demokrata z Brighton, który zdaje się, że sobie założył przy wszystkich wyborach w miastach stołecznych występować z przemowami górnofilozoficznemi do demokracji tych miast, która chętnie ich słucha chociaż nic nierozumie.

— Utworzyło się tu towarzystwo akcyjne w celu założenia narodowej Opery, i już obliczają, że przedsięwzięcie to przyjdzie w wykonanie w roku bieżącym, chociaż rzeczywiście tylko główne role mają być powierzane narodowym śpiewakom i śpiewaczkom, a chóry i orkiestra sprowadzone będą z za kanału.

(*Neue Preussische Zeitung*).

— Czytamy w *Morning Advertiser:*

Możemy zaręczyć według najautentyczniejszego źródła, że największa obecna trudność z jaką się spotyka lord Palmerston, pochodzi od naszego ambasadora w Konstantynopolu. Dziwne obejście i drażliwy charakter lorda Stratford, niepodobnem prawie czynią tak rządowi angielskiemu jak tureckiemu i ambasadorom innych mocarstw, załatwienie interesów w których potrzeba udziału naszego ambasadora. A jednak lord Palmerston nie może znaleść sposobu pozbycia się tego człowieka. Pierwszy minister lęka się myśli usunięcia go z tej posady, a nawet gdyby mu odjął ten urząd, lord Palmerston nie miałby prawa zabronić mu pozostać w Konstantynopolu, a powszechnie mniemają że ma ten zamiar.

Obawiać się należy, żeby wpływ jaki sobie zjednał w stolicy Turcji, w sferze dyplomatycznéj, gdyby został usunięty z ambasady, nie był użyty na czynienie tyle złego za obrębem posady, ile czynił przez czas w którym pełnił swoje obowiązki dyplomatyczne. Od niejakiego czasu jego postępowanie nietylko względem urzędników tureckich, przeciw którym żywi największą antypatję, ale nawet względem samego Sułtana, było tak imponujące i obraźliwe, że stało się nieznośnem. Gra on rolę samego Sułtana, a przynajmniéj stara się ją odgrywać, usiłując wybierać ludzi którzy mają zostać ministrami, a których należy usunąć. Możemy nawet dodać, że przed kilku dniami lord Palmerston okazał tyle odwagi, że zganił postępowanie lorda Stratford przy okoliczności mianowania Mehmeta Ali na posadę ministra. Nie należy jednak spodziewać się, żeby ta nagana nakłoniła lorda Stratford do usunięcia się. (*Jour. de St. Pet.*

— Czytamy w *Times* z 23 b. m. Lord Raglan nie był młody, ale mógł jeździć konno: daliśmy mu zaś jako następcę, jenerała tegoż samego wieku, któremu dolegliwości fizyczne nie pozwalają jeździć wierzchem. Czegóż mogliśmy się spodziewać w téj rosnącéj skali wieku i zgrzybiałości, oto chyba, że jenerała Simpson nie znalezionoby dostatecznie bezsilnym do czynnéj służby i odwołanoby się do jednego z feldmarszałków, utworzonych niedawno, jak gdyby w celu zapełnienia braku. Zresztą, bądźmy wdzięczni za dobro, jakie w każdym razie otrzymaliśmy, nie zatruwając dzisiejszego zadowolenia przewidywaniem co późniéj nastąpi. Jesteśmy pewni, że następcą jenerała Simpson nie będzie — a mówimy to z wszelką pokorą—żaden z trzech niedawno kreowanych feldmarszałków; nawet mamy nadzieję, bo nadzieja jest nam teraz dozwoloną, że ów następca będzie silny

ciałem, zdrowy na umyśle, zdolny widzieć wszystko własnemi oczami i działać własną ręką; że będzie umiał oprzeć się naprzykrzaniom ludzi, pragnących porzucić niebezpieczną służbę dla naglących prywatnych interesów, że będzie zdolny opowiedzieć własne swe czyny i czyny swéj armji — chociaż to żądanie jest doprawdy przesadzone — w czystéj i gramatykalnéj angielszczyznie. Żeby zaś to ostatnie żądanie lepiéj było spełniane jak niedawno, nie widzim już innego środka, chyba uciec się do zwyczaju Nowo-Zelandczyków, którzy w każdém pokoleniu mianują jednego jenerała walczącego, drugiego gadającego—człowiek czynu i człowiek słowa — Achilesa lub Ajaxa do potężnych czynów, Nestora do podniecania, a Homera do przypominania ich. Przyznajem że z niemałém zadowoleniem dowiadujemy się, stanowczo nareszcie, że jenerał Simpson przestał dowodzić armją angielską w Krymie. *Times.*

F R A N C J A.

Paryż 24 Października. Jenerałowie francuscy, o których powrocie doniósł *Moniteur*, są po największéj części cierpiący. Jenerał Trochu, chociaż uniknął smutnéj konieczności amputacji, bardzo boleśnie czuje ranę od granatu, który mu wyrwał kawałek łydki. Wiadomo że jenerał Mollinet postrzelony jest w oba policzki; co do jenerała Bosquet, ugodzony w bok ułamkiem granatu, ma wewnątrz uszkodzone organa. Zapewniają że ma się udać do swojéj matki mieszkającéj w Pau, dla poratowania się nadzwyczajnie łagodnym tamtejszym klimatem.

Książę i księżna Brabanccy przybyli dziś o godzinie dziesiątéj do pałacu sztuk pięknych, potem śniadali w Tuilleries, następnie udali się do pałacu przemysłu, a nakoniec mieli się udać z odwidzinami do hrabiny Montijo, matki Jéj Ces. Mości. Cesarz darował księżnéj Brabanckiéj dwie wazy sewrskie rzadkiéj wartości.

Nie wiemy jakie są plany zajęcia naszych młodych dostojnych gości do końca tygodnia. Donoszono że miały się odbyć manewry w obozie St. Maur i że w obecności Cesarza miano rzucić most przez Marnę, ale ponieważ Cesarz tam się nie udał, więc i manewry nie miały miejsca i wszystko odłożone zostało do przyszłego piątku, być może zatem że książe Brabancji będzie na téj uroczystości wojskowéj.

— Dziś znowu mówiono o nowych przypadkach na kolei żelaznéj do Hawru, wynikłych z takiego samego powodu jak wypadek na kolei lyońskiéj (w którym 16 ludzi dozorujących przy transporcie bydła postradało życie). Szczegóły, jakie obecnie donoszą nam o okropnym przypadku który się zdarzył w okolicach Meret, są przerażające. Dwaj nieszczęśliwi przywaleni wagonami, pozostawali w tem położeniu przez sześć godzin i nakoniec zaledwie wydobyto ich okropnie pokaleczonych i przez pół obłąkanych. Prócz tego sześć jeszcze innych osób postradało życie.

— Termin zamknięcia wystawy zbliża się, dla tego publiczność spieszy ze zwidzaniem, szczególnie gmachu przemysłu. W niedzielę było w nim 91,972 zwidzających, a w pałacu sztuk pięknych 29,047.

— Ulewne deszcze dotknęły południową stronę Francji i w wielu miejscach w pobliskości rzek zrządziły znaczne szkody. *(Indep. Belge).*

G R E C J A.

Ateny 19 Października. Minister skarbu Silyvergos zachorował i p. Pontostablos objął jego wydział. Christopulos mianowany został ministrem wyznań i teraźniejszy poseł grecki w Konstantynopolu p. Konduriotis, został odwołany z téj posady. — Poseł Stanów Zjednoczonych pan Prayer, miał posłuchanie u króla.

— Cholera wybuchła na wyspach jońskich i w prowincjach greckich Akarnanji i Anatolji, w niektórych wioskach bardzo gwałtownie. W Misolongji dotychczasowa liczba przypadków nieco się powiększyła. *(Neue Preussische Zeitung).*

— Czytamy w *Independance Belge*: Zdaje się że interesa między Francją i Grecją bliskie są pomyślnego załatwienia, jeśli król Otton zechce przychylić się do posłania jako ministra przy dworze francuskim i to w charakterze wynagrodzenia, jenerała Kalergi, usuniętego z gabinetu. *(Indep. Belge.)*

WIADOMOŚCI Z MORZA BALTYCKIEGO.

— Wiadomości otrzymane w Kopenhadze z północnej Szwecji każą przypuszczać, że okręty angielskie opuściły już górną część zatoki botnickiéj i że tym sposobem blokada de facto jest zniesiona. Już w dniu 22 września pięć statków finlandzkich wysłanych z rozmaitych punktów przybyło do Hudeskwall z ładunkiem, zabrało sól i zamierzało wracać do właściwych portów. *Neue Preussische Zeitung* podaje liczbę statków schwytanych przez Anglików od 27 marca 1854 do 8 sierpnia r. b. na 165, z tych statków 60 miało flagę duńską w chwili kiedy zostały schwytane.

— Piszą z Elseneur 8 października: Przedwczoraj przepływała tu korweta angielska *Perseverance*, udająca się na morze Baltyckie z jeńcami wojennemi rossyjskiemi, którzy mają zostać wymienieni. Tegoż dnia i wczoraj przepływały tu w kierunku północnym zbrojna barka angielska i trzy-mostowy szrubowy okręt angielski.

— Z tegoż miasta piszą do gazety *Nord:*

Będzie mniéj więcéj dwa tygodnie jak miasto Helsingor położone na szwedzkiéj stronie Sundu, obchodziło zdobycie Sebastopola świetną illuminacją. Przypadek chciał że tegoż samego dnia w jednym ogrodzie u nas była zabawa (Vauxhall). Publiczność zgromadzona tam zobaczywszy illuminacje i dowiedziawszy się o jéj przyczynie, kazała zagrać hymn narodowy rossyjski, który przyjęty został z wielką sympatją.

— Piszą z Gdańska 12 października: Paropływ *Buldog*, który opuścił wyspę Nargen w dniu 9 października wieczorem przybył do naszego portu i doniósł, że nic ważnego nie zaszło między flotami sprzymierzonemi. Pozycja ich jest ciągle jednakowa. Wszystkie szalupy kanonjerskie wróciły do Anglji. *(Journal de St. Petersbourg).*

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

Konstantynopol 11 Października. Intrygi przeciw gabinetowi nie ustają. Nie można ściśle oznaczyć jakie pozory służą im za podstawę, co do celu, to co innego, o tem wie każdy, zawsze to jedne i te same piosenki. »Ustąp z tego miejsca żeby ja mógł je zająć.« Słusznie czy nie słusznie utrzymują tu, że lord Redcliffe nie jest obcy tym intrygom. Mówią, że kazał sobie zrobić wykaz sum wydanych przez nowego patrjarchę greckiego dla zapewnienia swojéj elekcji i że zamierza przedstawić to Radzie najwyższéj, z żądaniem zastosowania prawa ułożonego przez Radę tanzymatu przeciw urzędnikom którzy według tego twierdzenia wzięli udział w téj hojności. Nie ręczymy za zupełną pewność téj wieści, ale ona krąży w stolicy i z każdym dniem zdaje się nabierać więcéj pewności.

Nie ma jeszcze nic zdecydowanego względem powrotu Kiamil-paszy do składu gabinetu, ale powszechnie sądzą tu, że to wkrótce nastąpi. Jest on niezmiernie zmartwiony rolą jaką mu przypisywano w sprawie przekopania między-morza Suez, tłomaczy on w najprostszy sposób przymus jaki mu czyniono pod zagrożeniem dymisji, aby przesłał Saidowi-paszy depeszę która tyle w swoim czasie narobiła wrzawy. Pojmuje on dziś błąd jaki popełnił i szczerze wyraża żal, że się dał skłonić do kroku nieprzyjaznego przeciw Francji. Ma on w tych dniach odwiedzić pana Thouvenel i nie wątpią że zostanie uprzejmie przyjęty; słowem wszystko zdaje się układać dla niego w sposób pomyślny.

Przybycie księcia Calimachi, byłego ambasadora tureckiego w Anglji i Francji, daje powód do licznych komentarzy. Mówią, że on został wezwany przez Portę aby przybył do Konstantynopola, a ponieważ wiadomo, że posiada w wysokim stopniu przychylność Cesarza Francuzów, przypuszczają przeto, że wezwano go tu dla jakiejś bardzo ważnej sprawy. Od dwóch dni jak tu przybył, książe miał już kilka konferencji z ministrami, a dziś lub jutro ma mieć posłuchanie u Sułtana, który objawił życzenie widzenia go.

Jenerał Beatson stanowczo zastąpiony będzie w dowództwie baszy-buzuków przez jenerała Smith. Anglicy mają nadzieję, że ten nowy jenerał potrafi zaprowadzić przynajmniéj podobieństwo karności między tem wojskiem; ale osoby znające z jakich żywiołów ono się składa, zapewniają, że nigdy nie da się nic zrobić z tych ludzi zdatnych tylko do rabunku, i których łchórzostwo w obec nieprzyjaciół przechodzi wszelkie wyobrażenie. Armja turecka uważa ich za haniebną plagę dla kraju i nigdy nie chciała mieć ich przy sobie w czasie boju.

Omer-pasza pracuje nad uorganizowaniem swojéj armji, ale więcéj niż kiedykolwiek niepodobieństwem się zdaje żeby mógł przedsięwziąć co bądź przed przyszłą wiosną. Napisał on do rządu, aby mu przysłano wielkie mnóstwo wozów, pontonów, robotników i mnóstwo materjału, wiedząc bardzo dobrze że tego wszystkiego nie ma w Konstantynopolu. Radzi on Porcie, aby poprosiła dowódców wojsk sprzymierzonych o kompanję pontonjerów i saperów, bez których pomocy nie mógłby się obejść mając do przebycia rozmaite rzeki i rzeczki. Są to wszystko trudności na które nie liczono i które trudno będzie dziś usunąć.

Omer skarży się także bardzo na niegodziwe artykuły żywności jakie mu liweranci dostarczają i zamierza posłać próbki ich do Konstantynopola, aby je porównać z temi jakie ci spekulanci złożyli przy zawarciu kontraktu na dostawę. Jest to nadużycie dawno już wiadome, ale rząd dotychczas nie przedsiębrał żadnych środków w celu zapobieżenia jego ponawianiu się.

— Słychać, że bandyci którzy schwytali w Atenach kapitana Berthaud, zostali połapani przez statki admirała Jacquinot. *(Independ. Belge).*

— *Times* zawiera artykuł w przedmiocie postawy jaką lord Stratford przyjął w Konstantynopolu i wyrzuca temu ambasadorowi, że już nie takie czasy żeby wysłaniec dyplomatyczny na Wschodzie nie mógł inaczéj rządzić, jak tylko przez energję swego tonu mowy, tam gdzie jego koledzy dochodzili do zamierzonych celów przez samą tylko zręczność i intrygę. Wszystko cywilizuje się w Konstantynopolu, ale tak samo jak nie kiedy spotkać można jakiego starego paszę, który zachował obyczaje epoki w któréj walczył przeciw jenerałowi Kleber w Egipcie, lub bronił Bosforu przeciw Dukwortowi, tak samo między dyplomatami nowej szkoły trafiają się wyjątki postępujące według reguł z czasów turbanów i potrójnych buńczuków. Takim dyplomatą jest naprzykład lord Stratford.

Prócz tego dziennik angielski oświadcza, że powody ostatniego zajścia wywołanego przez ajenta angielskiego, nie mają ważności dla Europy, ani godności same w sobie. Lord Redcliffe zwalił Mehmeda-Ali, dawniéj swego przyjaciela, dla tego tylko, ponieważ znalazł Reszyda-paszę uleglejszem narzędziem swojéj osobistéj woli.

W tym przedmiocie *Times* wdaje się w historję ostatnich intryg które zakłóciły seraj, oskarżenia ormjanina Dżezaerli, wygnanie i przyzwanie napowrót Mehmeta Ali i kończy ten opis temi słowy:

»Oto krętactwo w które się miesza ambasador reprezentujący cywilizację zachodu. Ktokolwiek ciekawy jest poznać te zatargi, może wziąć się do księgi błękitnéj tyczącéj się wschodu. Znajdzie tam szereg depeszy, które wyglądają jakby naśladowanie *Rumblera* i *Rasselasa*. Styl ich godny jest ich moralności. Dają nam one wyobrażenie o człowieku, który głosi że stroni od intryg politycznych, jako od brudu, który żyje w stosunkach przyjaznych z wszystkiemi co go otaczają, którego wszystkie myśli poświęcone są interesowi narodu którego jest reprezentantem i tego w którym rezydnje. Lecz niech poszukiwający zapyta się opinji wszelkich narodowości znających wschód i dyplomatę który pisał te depesze, a wtedy pozna niezawodnie, że ludzie nie ze wszystkiem są tem czem się być wydają, a powód błędów dotąd niewytłomaczonych, zostanie mu odkryty.

— Czytamy w liście z Konstantynopola do gazety *Nord*:

Drożyzna wszelkich artykułów żywności zwiększa się z każdym dniem. Zbiory były bardzo złe w całem państwie. Żyjemy zbożem naddunajskiem. Pierwsze przysłane tu transporty pozwalały nam spodziewać się niejakiego zniżenia cen, ale zdaje się że dowóz z nad-Dunaju będzie bardzo słaby w tym roku. Od niejakiego czasu przynajmniéj złoto znajduje się tu bardzo obficie, dzięki pożyczce i wydatkom jakie tu czynią sprzymierzeni na utrzymanie swoich armji.

— Piszą z Krymu do *Journal de Constantinople:* Bardzo głośno tu mówią, że przy końcu października i w początku listopada, floty sprzymierzone udadzą się do Konstantynopola na przezimowanie.

— Piszą z Warny do wiedeńskiego *Fremdenblat:* W tych dniach przywieziono do tutejszego szpitala 156 rannych Turków; są to po największéj części artylerzyści, którzy walecznie spełniali swoją powinność w dniach 5 do 8 września; ale Turcy mogą spełniać nawet bohaterskie czyny, a jednak nie będzie o nich żadnéj wzmianki w raportach marszałka Pellissiera. Jenerał Vivian wylądował tu z 13,000 ludzi. Ma on założyć główną kwaterę w Szumli.

— Piszą z Trebizondy 12 września do *Gazety Tryestyńskiéj*:

Powszechnie mniemają w Erzerum, że Kars będzie musiał kapitulować, bo nikt już nie spodziewa się, żeby posiłki mogły na czas przybyć dla uwolnienia téj twierdzy od oblężenia, a tembardziéj nikt nie przypuszcza żeby baszy-buzuki, a raczéj reszlki ich pozostałe, były w stanie uwolnić to miasto.

— Gazeta południowa ogłasza następujące szczegóły w przedmiocie Karsu:

Według listu otrzymanego niedawno od jednego wyższego oficera, zasługującego na wiarę, żołnierze w Kars są na pół racji i nie mają wcale chleba. Zaczęto już brać z zapasów sucharów. Pomimo tych zarządzeń, nie ma już żywności więcéj jak na jeden miesiąc. Cała jazda z Anatolji została odesłaną do braku furażów, a cztery pułki z Arabistanu zostały zredukowane na cztery szwadrony, które codzień musza dla dostania paszy dla koni, walczyć z liczną jazdą nieprzyjacielską i każdy transport furażu opłacać krwią swoją.

Pułki piechoty zostały także niedawno przerobione na bataljony, tak że armja składa się teraz z około 10,000 ludzi, którzy od dwóch lat nie otrzymali żadnego żołdu i którzy prawie nie mają już prochu, ubrania, obówia i potrzeb dla koni, a nareszcie żadnéj kasy wojskowéj. Dodajmy do tego że nie ma prawie ani jednego doktora godnego tego tytułu, a wcale żadnych lekarstw.

Środkowe części Azji są najzupełniéj spustoszone, niczego stamtąd spodziewać się nie można, a co najgorsza żadnéj pomocy w ludziach, bo młodych ludzi nie ma tam już wcale. *(Jour. de St. Pet.)*

Przegląd Literacki.

DYARYUSZ ŻYCIA IGNACEGO ŁOPACIŃSKIEGO

Pisarza Skarbnego Wielkiego księstwa Litewskiego.

Biblioteka Warsz. 1855. Wrzesień. T. 3, k. 393—425.

Dyarjusz Łopacińskiego zawiera wspomnienia osobiste autora z pierwszéj jego młodości; jak sam zapisał, miał wtedy lat przeszło czterdzieści kiedy je zebrać przedsięwziął, jednak objęte wypadki ledwie połowy tego okresu czasu, przeto potrzeba przypuścić że rękopism który posługiwał do wydania, był tylko ułamkiem większéj całości, jeżeli dla nieznanych powodów sam autor pierwotnego zamiaru nie zaniechał czy uskutecznić nie mógł.

Podzielam cześć należną dla narodowéj przeszłości i umiem cenić wszelkie jéj zabytki, ale dlatego sądzę o nich surowo, wedle rzeczywistéj wartości, nie łudząc się urojeniami ani rządząc uprzedzeniem. Miléj by mi było chwalić niżeli przyganiać jak mi to już nieraz przyszło mówiąc o historycznych pamiątkach; niestety! tak być tutaj nie mogło. Dzisiaj przynajmniéj objawieniem własnego zdania uprzedzając głosy współpracowników moich na tém polu, nie jestem w smutnéj konieczności zaprzeczenia czyjemu słowu lub podnoszenia omyłki, dlatego powiadam tém śmieléj że dyarjusz Łopacińskiego jako źródło dziejowe, nie ma żadnego znaczenia.

Jakoż o tę zarozumiałość w saméj rzeczy nie można podejrzywać autora, sam w dobréj wierze wyznaje że pamiątki swoje zostawia nie dla potomności ale dla potomstwa (*). Obliczać trudno, to tylko pewna, żeśmy wiele stracili na téj jego skromności.

Ażeby się nie zdawało że sam z sobą jestem w sprzeczności, wywiodę się z mojéj myśli. W podobnych pomnikach nietylko trzeba poszukiwać wypadków obchodzących losy kraju, ale nadto szczegółów dających wyobrażenie dawniejszego bytu jego mieszkańców; pod tym względem przeszłości obyczajowéj dyarjusz Łopacińskiego uważam za ciekawy przyczynek do dziejów. Gdyby nie szczupłe ramy obrazu, w których niewiele pomieścić się dało, gdyby nie to że jeszcze być może niestaje drugiéj połowy malowidła, w dziejach naszego piśmiennictwa autor znalazłby miejsce zapewne nie na równi, ale na téj saméj stronnicy na któréj zapisane są nazwiska ks. Kitowicza i Paska. Tym więcéj zapełniałby przedział czasu istniejący między tymi pisarzami, a odnosząc się do Litwy nietkniętéj przez nich, zastępywałby ten niedostatek.

Strona obyczajowa stanowi jedyną wartość dyarjusza, a styl autora zdradza człowieka zdolnego do pióra; można mu zawierzyć bespiecznie że w mówcy polskim są jego szkolne ćwiczenia, był to uczeń pijarski. Umysłowość w Polsce za Sasów nie była wcale wdzięczną rolą dla przyjęcia ziarna reformy, ale ją pilni sadownicy przygotowywali zawczasu; z tą zbawienną myślą jest ściśle związane uparte stronnictwo Konarskiego za królem Stanisławem.

Mają niektórzy w obyczaju rozbierane przez siebie pisma podawać w treści albo w wyjątkach; w mojém rozumieniu jest to w ogólności wadliwy sposób przemawiania krytyki, jeśli ku temu nie jest pobudką jaki wzgląd uboczny, cel dodatkowy. Na tem przeto zakończę; nie sądzę ażeby mię pomówiono żem dyarjuszowi Łopacińskiego niesłusznie przyganił zaprzeczając historycznéj wartości, ale być może zechce kto zarzucić przesadę w przyznaniu strony obyczajowéj na zaletę. Przyjmę wyzwanie i stanę do rozprawy.

***

Autor przeglądu nie pomylił się; dyarjusz Łopacińskiego jest tylko ułamkiem całości, bo przy nim czytaliśmy drugi dyarjusz drugiego Łopacińskiego, niemniéj ciekawy pod względem obyczajowym, jeden koniecznie dopełniał drugi. Dlatego nie rozumiemy dobrze powodów, dlaczego Biblioteka Warszawska dała jeden, a nie dała drugiego. Dyariusz Ignacego mimo to zawsze niecały, czego żałujem. Pomimo wartości chociaż jednostronnéj tych notat, byliśmy zawsze przeciw upowszechnianiu go drukiem w Bibliotece. Biblioteka, jedyne pismo literackie u nas, mało ma miejsca dla artykułów nawet wyrobionych i podług nas nie powinna była nigdy drukować materjałów, jak to się często jéj teraz zdarza (np. Kallimacha), nadto niepowinna była drukować dzieł całych które odbijała osobno (np. Życie prywatne Jadwigi i Jagiełły). Nie mielibyśmy nic przeciw temu, żeby dyarjusz Łopacińskiego nie wyszedł w oddzielnéj broszurze (jakoż i wyszedł, szkoda znowu że jeden, nie dwa), owszém to nowość zawsze pożądana. Kallimach i Życie Jadwigi osobno także wyszły, więc Biblioteka o te trzy artykuły uboższa treścią, jakby być mogła. U nas tak jeszcze mało troszczą się o gospodarstwo literackie. Ubodzy jesteśmy w środki materjalne, a i te tak marnie trwonimy.

Dodać potrzeba, że dyarjusz Ignacego Łopacińskiego błędnie bardzo wydrukowany; za *Reszel* (miasto w Warmji) stoi np. *Rewel*; za *Syrucia*, *Syreń* i t. p.

J. B.

(*) Ignacy Łopaciński z Prozorownéj miał dzieci. Krasicki w przypiskach do herbarza. (Przypisek autora).

WĘDRÓWKI STRYJASZKA.

KILKA OBRAZKÓW

Leona Kunickiego.

(Ciąg dalszy).

— A cóż chciałżebyś stryjaszek nieoszacowany abym był zawsze tym co dawniéj., wy bo starzy co już żwakę żwiecie, chcecie żeby młody był albo dzieckiem nieśmiałem i potulnem, albo też sensatem nad wiek, zażywał jak wy tabakę, klepał pacierze, pościł czy tam suszył etc. nie pamiętacie że: *est tempus ridendi, saltandi* i t. d. jak mówi jakiś tam starożytny filozof, a przytaczam ci tu te wyrazy na dowód, że choć szkół nie skończyłem, bom był nieuk *in superlativo gradu*. przecież łaciny trochę umiem, co wy starzy zwykle lubicie... więc wracając *ad rem*, na wszytko jest pora.

Stryjaszek wybijając capstrzyk na tabakierce chciał coś mówić:

— Widzę — mówił daléj Gucio — że masz mi ochotkę morały prawić, ja to wszystko wiem i naprzód odgaduję co mi chcesz kochany stryjaszk powiedzieć, ale cóż poradzić, kiedy to się tak do tego towarzystwa tych drapichróstów przylgnęło?

— Morałów ci jak widzę prawić nie mam potrzeby — rzekł serjo stryjaszek nieco ciszéj — jesteś mój Guciu już dorosły i masz rozsądek, tém gorzéj dla ciebie, jeśli wiesz że źle postępujesz i morały ci potrzebne odgadujesz, a jednak dobrowolnie odstępujesz od tych zasad świętych, któreś z mlékiem wyssał u twéj dobréj matki, i które w ciebie wszczepiał godny twój ojciec.

— E! mój stryjaszku, chcesz mnie jak widzę zajść z mańki, rosczulić wspomnieniem rodziców, na co się to zdało już oni spoczęli, a *mój stary* za młodu pewnie nie żył jak mnich w klasztorze.

— Któż to jest *twój stary?*

— *Mój stary*? ha ha, to nowicjusz z ciebie stryjaszku, a toż spytaj się któregokolwiek z tych czy ci inaczéj o swoim ojcu powié jak mój *stary*.

Przykro się zrobiło panu Michałowi słysząc te wyrazy Gucia, w którym nawet święta pamięć rodziców nie zmieniała tego szyderczego tonu i już więcéj z uwagami nie śmiał i nie czuł potrzeby występować.

Po małéj chwilce milczenia Gucio zapytał:

— Może grywa stryjaszek w djabła, w sztosa?

— Nic nie grywam, bodajwy tak... ale ty siadaj kiedy chcesz i graj, a na mnie nie zważaj.

— I w marjasza nie grywa stryjaszek o zdrowaśki?

— Nic, w nic.

— No to lepiéj. bo byś stryjaszek i tak amatora na marjasza nie znalazł pomiędzy tymi wykpigroszami.

To mówiąc zbliżył się do próżnego zielonego stolika, kazał podać karty i rzekł do kilku którzy siedzieli na boku i przypatrywali się grze agitującéj się przy innym stole.

— Panowie, cóż tak czas tracicie? chodźcie, pobujem się; ale zapomniałem też wam powiedzieć dowcipu mego faktora Szmula. Szelma żyd, ażem mu za to po dziesiątce opuścił na korcu... *imaginez* jadę kiedyś moją karjolką około moich łanów; spotykam podewsią Szmula, staję i zaczynamy dysertację o sprzedaży żyta, ale widzę że wczasie rozmowy Szmul raz na raz spogląda jakoś ironicznie na karjolkę i na mnie; pytam się, cóż ty tak patrzysz żydzie na mnie, ty coś tam już szachrujesz, czy chcesz mnie wczemś okpić? A on mi na to: ja patrzę że W. pan dobrze robi że nóg za młodu konserwuje i pojazdem jeździ, bo W. pan będzie za to na starość piechotą chodził, a ojciec W. pana za młodu bywało zawsze piechoto chodzi, to też na starość jeździł pojazdami. Szelma dowcipna?...

Śmiech powstał ogólny, stryjaszek tylko oczami mrugał i zażywał tabakę, a do śmiechu ochoty nie miał.

Zaczęto grę, stryjaszek zbliżył się i z przykrem uczuciem, badawczo zaczął się przypatrywać tym oczom łyszczącym, tym czołom żyłami nabiegłym, tym rękom drżącym, co tak chciwie zgarniały pieniądze, słowem tym wszystkim symptomatom drażliwości towarzyszącym grze, która już zakres prostéj zabawy przechodzi.

Gucio przegrywał, wszakże zdawał się to najobojętniéj znosić.

Tymczasem wołano: „podaj fajki, cygara“ i roznoszono herbatę.

Gdy tak ciągle Guciowi nie szło, postanowił chwilkę zabastować, wstał od stołu i rzekł do stryjaszka:

— Nie idzie, mój stryjaszku, ale za to szczęścia w miłości spodziewać się mogę.

Bas potężny śpiewającego *Le nom de celle que j'aime*, z ciemnego a oddałonego rogu pokoju od sofki zwrócił ich uwagę.

— *Bon jour* Edziu, rzekł gospodarz, cóż ty tam za trele wywodzisz do swojéj dulcynei.

— Już znowu wzdycha do Karolki, rzekł inny.

— A ona ani myśli o nim! dodał trzeci.

— Radzę ci rzekł Gucio, zapomniéć o niéj bo ci się przeniewierza, a lepiéj zwrócić się do warszawskiéj Mimi... dla stryjaszka *c'est du grec*, zwracając się z uśmiechem, rzekł Gucio.

— Zapewne, oopowiedział pan Michał zażywając tabakę.

— Bo i cóż, żwaka bo już i nie czuły, ale, ale, zna też stryjaszek warszawski balet?

— Bodaj wy tak, nic mnie on nie interesuje.

— No zaręczam ci stryjaszku, że gdybyś był kiedy na balecie i widział Józię jak tańczy szelma, to pomimo żwaki...

— Trzeba panu wiedzieć, rzekł siedzący obok stryjaszka bez kamizelki, tłusty i podżyły już hulaka, że to jest *une femme lettrée*, korresponduje z Guciem, chociaż błędów ortograficznych okropna moc...

— Oj ty stary birbancie, — a twojéj Zuzi *billets doux* lepsze od listów Józi? czy to tam się zważa na to że kobieta pisze z błędami...

Te i tym podobne rozmowy trwały dość długo, podczas nich, stryjaszek bębnił w tabakierkę i oczami mrugał, wreszcie pożegnał Gucia, oświadczając że raniutko wyruszy.

— No, kiedyś niełaskaw dłużéj zabawić w naszéj szanownéj kompanji z któréj pewno coraz więcéj byś się stryjaszku budował. to cię żegnam, bo jutro spać długo będziem, rzekł odprowadzając go do drzwi. Nie ciekawą opinję wywieziesz o mnie, rzekł więcéj serjo. ściskając go za rękę. ale zaręczam ci, że się więcéj mówi złego niżeli tam jest — wskazał na serce — nie wierz wszystkiemu stryjaszku coś z ust moich słyszał, szczególniéj też dla rodziców moich pamięci, jest tam zawsze miejsce.

Pożegnali się więc jakoś czuléj, aniżeli się byli przywitali i Gucio kazał stryjaszka odprowadzić do stancji przeciwległéj Kulczyńskiego izdebce w kuchni i mieć staranie polecił o wygodzie i potrzebach gościa.

Kulczyński jeszcze siedział przed kuchnią.

(Dalszy ciąg nastąpi).

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Niem. Bogatko Konst. ob. z Wojcina. — Dębski Stani. ob. z Leśniewic. Zdziechowski Romuald ob. z Mleczkowa. *H. Pols.* Roszkowski Piotr ob. z Komionki. — *H. Sas.* Krąkowski Antoni ob. z Tarnówki.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Dobiecki Mateusz ob. do Długiego. Rudzki Adolf ob. do Ostałówka. Szlubowski Stanisław ob. do Radzynia. hr. Szelenburg porucznik do Kowna. Żeromski Jan ob. do Gawłowa. Wilkszycki Alekśander ob. do Skarzyna.

TEATR WIELKI. Dziś: *Asmodea.*

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Wujaszek całego świata. Trzy wizyty.*

Dziś rano stopni ciepła 9, wczoraj w południe 11. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 8.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 18 (30) Październik 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.